



Rok II. Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen.,
z odnośnieniem do domu 1 markę.
WIELKOPOLANIN
wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Środa 19. Marca 1884.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

Nr 23.

Redakcyja i Ekspedycyja WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

Zaproszenie do Przedpłaty!

Przedpłata na pocztach wynosi kwartalnie

tylko 1 markę.

W Poznaniu kosztuje na kwartał z odnośnieniem do domu przedpłaciciela 1 markę, bez odnośnienia 80 fen., miesięcznie 30 fen.

Upraszamy o jak najwcześniejsze zapisywanie „Wielkopolanina“ na pocztach, zgłaszającym się bowiem później poczta nie dostarcza początkowych numerów i za takowe osobno dopłacać trzeba.

Tych zaś abonentów, którzy otrzymują „Wielkopolanina“ pod opaską krzyżową, upraszamy o łaskawe a spieszne nadesłanie przedpłaty w ilości 1,50 mk., ażeby przerwa w przesyłce numerów nie nastąpiła.

Na pocztach zapisany jest „Wielkopolanin“ w katalogu pism na stronie 231, (Zeitungs-Preis-Liste pro 1883, II. Abth. Seite 231 sub r⁷⁴)

W przyszłym ćwierćroczu będziemy w oddziku drukować następujące powieści: „Trzy Litwinki“, powieść z czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie. „Józef Strus“, powieść z dawnych czasów Poznania, oraz „Walka na śmierć i życie.“

Walne Zebranie

Prezesów i Delegatów

Kółek włościańsko-rolniczych.

II.

W toku obrad na środowym zebraniu delegatów Kółek rolniczych zabrał głos ks. Ostrowicz, proboszcz z Usarzewa i mówił: „O pracy, oświacie i cnocie, jako o naszych sztandarach.“ Mówca wymownie kreślił obraz naszych stósunków włościańskich, które nieprzyjaciele nasi przedstawiają w bardzo dla nas niekorzystnych kolorach, zaznaczając, że gospodarstwa włościan polskich upadają, a niemieckich się wznoszą. Oby się te słowa nie sprawdzały! Pracujmy przeto mądrze, oświecajmy się i dążmy do ogólnego umoralnienia. Ta ziemia, na której nas Pan Bóg osadził, to warsztat do pracy, to też do pracy wsadzisz jesteście stworzeni. Dobrobyt — to owoc pracy, która podnosi godność człowieka i uszlachetnia go. Próżniak żyje w pogardzie. Jeden z cesarzów rzymskich słusznie powiedział, że „gdy w jednym zakątku kraju próżniak zakłada ręce, to w drugim bliźni z głodu umiera, bo próżniak ów zjada mu przynależny chleb.“ Pełny wór stoi prosto, próżny upada; gdzie nie ma pracy, tam się człek upadła, tam się rodzi ubóstwo. Narodzie! nie wąp — ufaj Bogu i pracuj, ufaj w pracę, a nie upadniesz, bo nieśmiertelni nie umierają.

Córka pracy jest oświata. Nie każdy potrzebuje być uczonym jak profesor, sędzia lub ksiądz wreszcie, ale każdy z was powinien mieć pewien zasób oświaty. Niech rodzice starają się za młodu przykładem i słowem rozwijać rozum dzieci i wzmacniać ich wiarę — a niech je chronią od złego przykładu i do pracy przyciągają.

Niechaj matka, na kolanach trzymając dziecko, uczy je pacierza, niech oświeca serce jego. Ojciec niechaj troskliwie baczy na wychowanie swych dzieci, które, gdy podrosną, posyłamy do szkoły, mimo trudności językowych. Są trudności w szkole; z poddaniem się na wolę Bożą znosimy je, czekając lepszych czasów. Pamiętajmy w domu o uzupełnieniu wykształcenia dzieci naszych; uczcie je dziejów ojczystych i mowy ojczystej, bo jak kwiat bez słońca blade rośnie, tak dziecko bez znajomości spraw ojczystych i ojczystego języka, nie wykształci się jak potrzeba. Uczcie dzieci, że zdradza kraj, kto go opuszcza, i za morzami szuka złudnego szczęścia; uczcie, jakim dawniej byliśmy narodem, bo wstyd i hańba dla rodaka, nie znającego dziejów narodu swego.

Gdy dziecko szkołę opuści, pomyślcie o jego przyszłym zawodzie. Syn włościański zostaje po największej części gospodarzem. Trzeba go uczyć na gospodarza — brać w Kółka, dać mu książki gospodarskie do czytania. Trzeba dzieci oddawać do panów w naukę, na folwarki, aby się czegoś nauczyli. Jeżeli masz więcej synów, oddaj jednego lub drugiego na rzemiosło, do kupiectwa — a do tego wystarczą średnie, lub elementarne szkoły. Niech syn gospodarski będzie mularzem, cieślą, garncarzem, maszynistą, bo wszystkie rzemiosła są dobre, gdy się ich dobrze wyuczysz. Kto ma talent, środki, niech się poświęci wyższemu zawodowi, a potem niech szerzy oświatę pomiędzy ludem! Do oświaty bracia! bo w oświacie złożony jest duch nieśmiertelny!

Alęż praca z oświatą połączona, jeszcze nie stanowią szczęścia — potrzeba jeszcze cnoty. „Pracuj a módl się!“ Modlitwy i cnoty uczy nas Kościół nasz święty. Kochajmy Kościół św., któremu naród nasz wiele zawdzięcza, za który poległ Henryk pod Lignicą, Władysław pod Warną, Ludwik pod Mohaczem, Żółkiewski pod Cecorą! On nas nauczy cnoty prawdziwej ugruntowanej na obowiązku. Polak dawny kłął się nie na słowa honoru, lecz na uczciwość, opartą na cnocie! Nawet, kiedy jeszcze Polacy byli poganami, wiara ich opierała się na cnocie, a niecnota była nienawidzoną i przedstawioną w fałszywych złych bogach. Byliśmy narodem bystrym, a nadewszystko byliśmy narodem szczerym, cnotliwym, nigdy nie grabiliśmy cudzej własności. Cnota była godłem Ojców naszych, to też jeden z wieszczów naszych powiedział: „największy rozum cnota.“ A więc praca, oświata i cnota niechaj będą naszymi sztandarami!

Zebranie serdecznie podziękowało czcigodnemu mówcy za tak gorące do serca i rozumu przemawiające słowa.

Gospodarz Drajem z Gębic pod Mogilem mówił następnie: „O płodozmianie.“ Z żalem opowiada gospodarz, że za młodu mało mógł chodzić do szkoły, bo tylko w półroczu zimowym i do lat dwunastu, — latem pasał trzodę. Nie zaniechał jednak książki i kształcił się samodzielnie. Drajem jasno skreśla korzyści płodozmianu, który stokroć lepiej opłaca się niż trzy-

polówka. Tam, gdzie płodozmian, jest lepsze, piękniejsze bydło; przy trzypolówce na zbitym ugorze órka licha, a urodzaj nieszczególny. Z trzypolówki gospodynie pod ukradkiem mleko kupują — w gospodarstwie płodozmiennym mleko sprzedawają.

Mówca przytacza trzy przykłady gospodarstw, które po płodozmianie daleko więcej przynosiły zysku, aniżeli dawniej przy trzypolówce. W gospodarstwie o 200 morgach przewyżka dochodu wynosiła do 700 talarów, nie licząc dochodu z opasów i z nabiału.

Przy gospodarstwie trzypolowym nie starczą dochody — trzeba pożyczać, aż się dojdzie do subhasty. W końcu dziękuje Drajem księżom i obywatelom za pracę około ludu.

W rozprawach nad tym tematem brali żywo nader udział włościanie, poczem zgodziło się zebranie na to, że płodozmiany są godne polecenia. Ten, kto chce płodozmian zaprowadzić, powinien poradzić się doświadczonych od siebie, a przede wszystkim zarządu Kółka rolniczego w sąsiedztwie, aby gatunek ziemi zbadano wpiertw na miejscu, bo dopiero wtedy przepisać można, jaki ma być płodozmian.

Patron Kółek rolniczych, pan Jackowski zdaje sprawę z wystawy Czarnkowskiej, z której niektóre wyroby są wyłożone na sali. Nie agent — mówi Patron — kusi gospodarza do wędrowki zamorskiej, ale kusi go raczej opieszala, gnuśna kobieta, która tu pracować nie chce, nie umie wraz z mężem dosypywać do wspólnego garnka. Inaczej jest w Czarnkowskim; tam się kobiety nie lenią do pracy, to też pod Czarnkowem nie ma mowy o emigracji do Ameryki, bo Amerykę mają u siebie miódopłynną, bo tu kobieta pracowita nie tęskni za łatwą robotą, za używaniem, nie namawia męża do wędrowki. Powinniśmy kształcić córki na dobre gospodynie. „Dobra żona, mężowi korona“ mówi przysłowie. W Czarnkowskim nakłaniają rodzice swe córki do wyrabiania materii tkackich. Teresa Waśkówna z Roska wyrobiła w przeciągu tej zimy przeszło 300 łokci materii, a przecież tylko doręczyła pracowała!

Na wezwanie p. Patrona pokazuje się gospodarz dobrze odziany. Co tylko ma on na sobie, to wszystko utkane i uszyte w domu przez żonę. Pan Patron wskazuje na wyłożone na sali wyroby domowe wełniane i płócienne. Zebrani w czasie krótkiej pauzy oglądają te wyroby. — W podniesieniu domowego przemysłu w Czarnkowskim należy się głównie zasługa prezesom Kółek — p. dr. Szuldrzyńskiemu i p. Wawrowskiemu, którym zebrani szczerze dziękują za tę zasługę. Jak w każdym roku, tak i tego roku wzywał pan Patron do zabezpieczenia się od ognia. Na ogólną sumę członków, gospodarzy włościańskich 6000, zabezpieczonych jest tylko 319, z których w r. b. tylko 35 nowych przybyło. We Westfalli każdy członek Kółka włościańskiego musi być zabezpieczony, inaczej go do Kółka nie przyjmą, — nie dziw więc, że

dla tego warunki są dla nich lepsze i że płacą mniejsze premie. Przytoczył następnie p. Patron kilka przykładów na dowód, jak niezabezpieczony jest stratnym, a jakie korzyści niejeden przez zabezpieczenie się osiągnąć może. Rzeczywiście, wielką, a niezrozumiałą prawie jest ta obojętność gospodarzy mniejszych dla zabezpieczania się od ognia. Dowodzi to, że gospodarze ci jeszcze mało się na tem dobrodziejstwie poznali. Po niewczasie zwykle żalują, ale i to drugich nie uczy rozumu. W końcu rozdano każdemu trzy broszurki bardzo pożyteczne: 1) dr. Z. Szuldrzyńskiego: „Czem kółka być powinny?“, 2) ks. prob. Osińskiego: „O obowiązkach włościanina jako sąsiada“, 3) Wład. Salawy sielanka: „Pożar, czyli żywcem spalonych dzieci pięciorgo.“ — Po podziękowaniu p. Patronowi za jego gorliwą, ojcowską opiekę nad ludem, zakończono obrady, na które blisko 800 włościan się stawili. — Z wzruszeniem opowiadali nam gospodarze o niezmordowanej pracy pana Patrona, za którą gorącą czują wdzięczność. Cześć cziogodnemu Patronowi, cześć wszystkim przyjaciółom i kierownikom Kółek rolniczych!

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

NIEMCY.

— Przy końcu roku 1883, było w 8 dycezyach bawarskich, 5988 księży świeckich i zakonnych, którzy pracują w 211 dekanatach i 2925 parafiach obejmujących razem 3,766,751 katolików. Liczba duchowieństwa zakonnego, wynosi 429 księży i 734 braciszków. Zakonnicy Bawaryi 6191.

POLSKA.

— „Warsz. Dniownik“, rosyjskie pismo wychodzące w Warszawie, donosi, że chełmskie bractwo prawosławne, zamierza urządzić w Warszawie, kaplicę prawosławną, na rogu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata, wprost gmachu izby obrachunkowej; na cel powyższy, użyty ma być fundusz zebrany w drodze składek przez redakcją jednego z pism moskiewskich. Nowa cerkiew w Warszawie potrzebna jest jak dziura w moście. Wybudowano ich, a raczej przekształcono z kościołów katolickich wiele, a jednakowoż stoją one zawsze pustkami.

ROSYA.

— Nauka religii w szkołach warszawskich. Do „Schlesische Ztg.“ piszą z Warszawy:

Kurator okręgu naukowego w Królestwie Polskim, tajny radca Apuchtin, wystósował w tych dniach urzędowe pismo do Arcybiskupa warszawskiego, Popiela, ażeby władza duchowna zechciała dla uczniów niedzielnych szkół miejskich ustanowić specjalne nabożeństwa w odpowiednich kościołach, na któreby dzieci z klasy rękodzielniczej i robotniczej uczęszczać mogły

regularnie. Oczywiście, że władza duchowna odpowie przychylnie na to życzenie, gdyż widoczna w tem charakterystyczna zmiana, i to ku lepsze-mu, w zachowaniu się urzędowej władzy szkolnej względem Kościoła katolickiego. Dotychczas ultra-rosyjskie stronnictwo, które w sprawach szkolnych ma przemożną władzę, traktowało naukę religii i nabożeństwa tak zwanych „obcych“ wyznań, to jest wszelkich wyznań nieprawosławnych, z wielkim lekceważeniem. Katolickie i ewangelickie godziny katechizmu w szkołach były zredukowane i odłożone na czas po za obowiązkowymi godzinami przepisanimi programem szkolnym, a na opinię katechetów nie zwracano bynajmniej uwagi i w ogóle „obce“ wyznania poczytywano w szkole jedynie jako złe nieuniknione, tolerowane z łaski. Zdaje się, że obecnie przeciw przyszedł rząd do przekonania, że podobne lekceważenie nauki religii w szkołach mogło przynosić pożytek jedynie nihilistycznej i socjalistycznej agitacji, wydał więc prawdopodobnie rozkaz lokalnym władzom szkolnym, ażeby obok protegowania języka rosyjskiego nie posuwały się jednak zbyt daleko w zaniedbywaniu „obcych“ wyznań. Pismo do Arcybiskupa warszawskiego jest pierwszym krokiem i nastąpią po nim prawdopodobnie dalsze w celu ożywienia wykładów religii katolickiej i ewangelickiej w szkołach publicznych.

— Nihilisci wydali odezwę, z powodu ogłoszenia przez policję nagrody za schwytanie Degajewa. Grozą oni śmiercią każdemu, któryby się przyczynił do schwytania Degajewa, lub w jakikolwiekby sposób usiłował zarobić sobie wyznaczoną nagrodę.

— Manifestem carskim z dnia 15. maja r. z. nadane zostało jenerał-gubernatorowi wschodniej Syberyi prawo skracania terminu ciężkich robót, naznaczonych przez wyroki sądowe, tym z pomiędzy skazanych, którzy za dobre postępowanie, poświadczane przez najbliższą zwierzchność, okażą się zasługującymi na taką ulgę. Na mocy tego jenerał-gubernator wschodniej Syberyi, jenerał-lejtnant Anuczyn, z liczby 3500 osób, skazanych na ciężkie roboty, a znajdujących się w więzieniu na wyspie Sachalin, przeniósł 1131 mężczyzn i 199 kobiet do katorgi zesłanych, na osiedlenie. Niektórym z nich umniejszono karę o kilka lat.

— Sąd wojenny uznał pisarza wojskowego Szumejkina winnym fałszowań i przekupstwa, i skazał go na pozbawienie praw stanu i na deportację na Syberję. Wspólników jego, z wyjątkiem jednej kupcowej, uznano również winnymi i skazano na kary do domów poprawy.

AUSTRYA.

— Z Wiednia piszą na dniu 15 bm.: W procesie przeciw Schenkowi i towarzyszą, uznał sąd wszystkich oskarżonych winnymi zarzucanych im zbrodni i skazał ich na śmierć przez powieszenie. Kiedy zbrodniarzom odczytano wyrok, zawołał Hugon Schenk pewnym głosem: „Jestem zadowolniony z wyroku i nie będę apelował.“

odeszła, bo w tej właśnie chwili, nadbiegało główne stado bawołów.

Ale straszne niebezpieczeństwo minęło cudownym sposobem. Zwierzęta, jak gdyby im kto był powiedział, że ich przednia straż cofnęła się w prawo, zwrócili się w tym samym miejscu w tę samą stronę — i w przeciągu pół godziny zniknęły wszystkie, co do jednego z lasu i łąki po nad źródłem.

III.

Czerwoni czy biali wrogowie.

Lubo niebezpieczeństwo minęło, jednakże przestrasz, jaki ono wzbudziło, pozostał na długo, zwłaszcza na nerwy kobiet wpłynął on straszliwie. Flora leżała omdlała na ziemi, wstrząsana od czasu do czasu kurczami. Babeta drząc jeszcze całą, usiłowała wszelkimi sposobami przywracać do zmysłu słabą i lękliwą siostrę. Southing i Rubau nie mogli także przyjść jeszcze do siebie. Młody Holender, otarłszy pot, spływający mu z czoła, sięgnął do torby myśliwskiej, wyjął z niej blaszaną manierkę i rzekł:

— Nie jestem wprawdzie lubownikiem gorących napojów — ale gdy się taką przygodę przebędzie, można rumu zażyć jako lekarstwo. Za wasze zdrowie, towarzysze, będzie tu dla każdego z was po trochu.

Mówił to jeszcze na tym samym miejscu,

Schlossarek był jakby odurzony i nie mógł długo słowa wymówić, wreszcie wyrzekł: „I ja nie będę apelował.“

WŁOCHY.

— W Rzymie zmarł na tyfus w zeszły piątek były minister Sella, licząc lat 54.

FRANCYA.

— W kościele świętego Mikołaja w Paryżu miał kazanie ulubiony kaznodzieja ludowy, ksiądz Brettes, a kiedy w toku mowy powiedział te słowa: „podwyższenie płacy i skrócenie roboty na nic się nie zdadzą“ — obecny w kościele socjalista, zaczął przeciwko temu głośno protestować. Śludzy kościelni chcieli socjalistę wyprowadzić, ale kaznodzieja na to nie pozwolił; zwróciwszy uwagę, że świętość miejsca nie pozwala na dysputy w kościele, kończy swe zdanie w ten sposób: „nie zdadzą się na nic, jeśli zostaną źle użyte.“ Na te słowa obecni zaczęli klaskać z zapalem — co znów ksiądz Brettes ganić musiał.

— W dowództwie nad armią francuską zaszły pewne zmiany; i tak dotychczasowy komendant 1 korpusu armii, jenerał Lallemand, zamianowany został prezesem sztabu generalnego w miejsce jenerała Hartunga, jenerał Billot komendantem 1 korpusu armii; jenerał Sausier wojskowym gubernatorem Paryża; jenerał Loysel, dowódcą 19 korpusu armii, a jenerał Davoust komendantem 4 korpusu armii w miejsce jenerała Berckheima.

HISZPANIA.

— W Madrycie aresztowano sekretarza komitetu Zorilli i księdza Defroque, z powodu agitacji przeciwko rządowi; obłożono także aresztem kilka listów pisanych przez Zorillę; śledztwo sądowe jest w biegu.

SZWECYA.

— Konfiskata dzienników jest w Szwecji nader rzadką rzeczą, a przeciw na rozkaz ministra spraw wewnętrznych, uległ niezwykle losowi konfiskacie, po dwakroć teraz dziennik sztokholmski „Fäderneslandet.“ Donosił on bowiem mylnie raz, że król Oskar przed wyjazdem ze stolicy do Chrystianii miał się naradzać z kilku osobami wyższych stopni wojskowych, co czynić wypadnie, jeżeli sąd norwegijski na prawdę skaze ministrów; a znowu później donosił, że ogłoszony w Chrystianii wyrok do żywego oburza korpus oficerski. Gotenburska gazeta handlowa „föglarska“ powtórzyła niebacznie artykuł pierwszy „Fäderneslandet“, i władze miejscowe natychmiast zabrały pierwszy numer tej gazety. Wytłómaczenie tak niezwyklej surowości władz znajdujemy w tem, że rząd króla Oskara, unika teraz z lęklivą prawie troskliwością każdego drobiazgu, któryby mógł w Norwegach wzniecać nieufność do Szwedów.

CHINY.

— Z Hanoi donoszą do Paryża, że w

gdzie im się tak szczęśliwie udało odstraszyć bawołów główniami. Lecz gdy potem przyszli do ogniska, około którego ujrzał obiedwie siostry w tak smutnym stanie, zasępiło się jego zwykle tak wesołe oblicze i zajął się pomaganiem Babecie w trzeźwieniu siostry.

Po długich usiłowaniach powróciła wreszcie pani Southing do przytomności, i całe towarzystwo zasiadło teraz spokojnie do spożywania przyniesionych z sobą zapasów kuchennych, składających się z wędzonego mięsa i placków kukurydżowych. W tem Karo znów zaczął warczeć.

Znali już wszyscy zbyt dobrze ostrożność wiernego psiska, więc przestrogi jego nie lekceważyli. Siostry spojrzwały z przestachem na młodego Holendra, który się podniósł z siedzenia.

Nic nie mówiąc, poszedł na skraj zagajenia — i zaklął groźnie.

— Co to, na Boga? — szepnęła Babeta, która poszła była za nim.

— Co! — rzekł Brithoad z iskrzącymi oczyma — otóż jesteście jeńcami, patrz pani!

To mówiąc wskazał ręką na kilka punktów w niejakim oddaleniu i Babeta ujrzała z przerażeniem mnóstwo ludzi na koniach — Indyanów.

— Są to ci przekleci Krawsy, — mówił dalej Brithoad, ci sami niegodziwcy, którzy nam konie ukradli i bydło wychodźców, do którychżeśmy się przyłączyli. Ogień zdradził nas, a jam winien temu nieszczęściu. Lecz z każdą mógłem

W morzu płomieni na stepach Ameryki.

(3)

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko to odbyło się w okamgnieniu. Z początku widzieli z przerażeniem trzej podróżni, że biegnący na czele bawołów buhaj, wcale na te trzy liche postacie nie zważał, i rogatą głowę miał ciągle ku ziemi spuszczoną. Gdyby tak biegł dalej, stratowaniby byli wszyscy bez śladu.

W tej strasznej chwili, młody Holender, krzyknął z całej siły, tak, że okrzyk jego przegłuszył nawet ryk bawołów i zachwiał przed oczyma potwora swą głownię tak silnie, że się z niej mnóstwo iskier rozsypało, wśród wieczornego zmroku.

To ich ocaliło; buhaj stanął — zaryknął — poskoczył w bok, a za nim cała gromada, popędziła w prawo od stojących z główniami ludzi. Brithoad był cały spocony i zmarnowany.

— Nie traćmy odwagi! — zawołał. — Może zdołamy się ocalić! Panno Babeto! świeżych główni!

— Oto są! — zawołała blada jak śmierć dziewczyna, podając głównie. Brithoad zaledwie mógł spojrzeć na nią, dał ję tylko znak żeby

czwartek wieczorem, około godziny 6, wkroczyła kolumna generała Negrier do Bacinh. Chińczycy z obawy, ażeby im nie zajęto tyłów, opuścili wszystkie stanowiska i uciekli, poniosłszy wielkie straty. W twierdzy zabrano baterię dział Kruppa, i wiele amunicji. Francuzi mają rannych około 70 żołnierzy.

AFRYKA.

— Anglicy stoczyli w dniu 13. bm. krwawą, ale zwycięską bitwę pod Tamanieb. Walczono kilka godzin, a nawet była chwila, w której się ważyło zwycięstwo. Anglicy posuwali się przeciwko oddziałom Osmana Digmy w dwóch kolumnach. Pierwsza z nich w marszu swoim nie doznała wielkich przeszkód, natomiast druga, atakowana przez powstańców, zmuszoną była do odwrotu i straciła prawie wszystkie kartaczone. Dopiero po dwugodzinnej walce, zdołała powetować poniesione straty i odzyskać stracone pozycje. Straty Anglików wynoszą 100 żołnierzy w zabitych, a 150 w rannych; powstańcy stracili w zabitych 4300 a kilka tysięcy w rannych. Wsie Hanoi, Tarnay i Tamanieb zostały spalone. Osmana Digmy nie wzięto do niewoli i jak się zdaje nie poległ także. Domyślają się, że się cofnął w góry, z kąd z pewnością niepokoić będzie jeszcze Anglików.

— Admirał Hewett wydał w Suakimie odezwę, w której przyrzeka 5 tysięcy dolarów (około 20,000 marek) nagrody dla tego, który dostawi mu Osmana Digmę żywego lub zabitego.

AMERYKA.

— Minister sprawiedliwości, spowodowany przez prezydenta Artura, rozesłał do władz obwodowych okólnik, w którym pisze, iż według pogłosek wywożą pewne osoby na okrętach materie wybuchowe. Nie ma wprawdzie na to dowodów, atoli nie należy nawet dawać najmniejszego powodu do rozsiewania podobnych pogłosek, gdyż to państwu szkodzi. Nie należy zagranicę pozostawiać w tem zdaniu, iż Stany Północne cierpią u siebie zbrodniarzy. Wkońcu wzywa minister podwładne sobie władze, iżby w danym razie zapobiegały podobnym przekroczeniom istniejących ustaw o wywozie na okrętach, a winnych pociągały do odpowiedzialności.

† **Śp. Włodzimierz Adolf Wolniewicz** zasnął na wieki w niedzielę, dnia 16. bm. po długich a ciężkich cierpieniach, w majątku swym Zrenicy pod Środą. Towarzystwa nasze wiedzą najlepiej, co zmarłemu mają do zawdzięczenia; nie było bowiem zebrania, na któreby się nie stawili, nie było potrzeby, którejby pomocy swój najchętniej nie ofiarował i jak najlepiej zaradzić się nie starał. Całe społeczeństwo nasze głęboko odczuwa stratę tego wzoru obywateli i patriotów. Cześć jego pamięci!

wpaść na myśl, że oni znajdują się w pobliżu, kiedy przed godziną spotkaliśmy tu Indyanina ze szczepu Choktawsów, którzy są najzaciętszymi nieprzyjaciółmi Krawsów. Na teraz, jesteśmy w takim położeniu, że mamy trzy partye nieprzyjacielskie przeciwko sobie. Najpierw wychodźców, naszych dotychczasowych towarzyszy podróży, których uważam za gorszych złodziei i rabusiów, niż wszystkich czerwonoskórnych Indyan, potem Krawsów, a wreszcie i Choktawsów. Gdyby ci ostatni przyszli tutaj! Lub żebyśmy mogli wysłać Krawsów na tych niegodziwych wychodźców. Trzeba mi się namyślić nad tem.

Po długiej chwili milczenia, młody Holender odesłał Babetę napowrót do siostry leżącej przy ognisku, przewiesił strzelbę przez ramię i podszedł ku dzikim ludziom, z rękoma wyciągniętymi, jako znak pokojowego usposobienia.

Naczelnik bandy powitał go z godnością, zwykłą czerwonoskórny i rzekł:

— Mój brat przychodzi sam jeden — ale nie był sam przed kilku zachodami słońca, gdzie są jego biali przyjaciele?

— Kilku z nich znajduje się tam, — rzekł Brithoad wskazując na las. — Drudzy pozostali przy wozach swoich bo nie mają koni. My także nie mamy koni, bo wojownicy Krawsów mniemali, że one nam niepotrzebne. Ale szczęściem nie mamy też wozów, więc zamierzamy dojść pieszo do naszych wigramów (domów).

Wiadomości z bliska i z daleka.

* **Teatr polski.** Dla należytego przysposobienia sztuk wystawić się mających w tym tygodniu, dziś we wtorek przedstawienia nie będzie.

W czwartek na benefis p. Maryi Pankiewiczówny komedia Al. hr. Fredry: Przyjaciele.

W sobotę po raz pierwszy komedia Zalewskiego: Górnasi.

* **W przyszłym** ćwierćroczu, rozdzielimy pomiędzy naszych abonentów oprócz dwudziestu tomów powieści, następne obrazy olejne (oleodruki) za rozwiązanie szarad i logogryfów: **Matka Boska bolesna, Leon XIII, Święta Weronika, Święta rodzina, Ecce homo, W jesieni, Róża florencka**, oraz najnowszy i najpiękniejszy z dotychczasowych wykonany, wizerunek **Matki boskiej częstochowskiej**.

* **W czwartek**, dnia 20. bm., rozpocznie się, w sali pałacu Działyńskich, wystawa aparatów kościelnych, staraniem Arcybractwa Nieustającej czei Najśw. Sakramentu. Początek o godzinie 11 z rana, liczny udział członków i gości pożądan.

* **Kasztany**, którym gleba przy ulicy Wilhelmowskiej jakoś nie służy, zamysła magistrat zastąpić klonami. Obecnie już kilka klonów zasadzono w miejsce uschłych kasztanów.

* **Król. Rejencya** ogłasza nazwiska obywateli W. Ks. Poznańskiego, którzy w roku zeszłym wyszczególnili się pielęgnowaniem drzew, sadzonych przy drogach, oraz pielęgnowaniem drzew owocowych. Pomiędzy nimi jest wymieniony ks. Zientkiewicz, proboszcz Próch w powiecie kościańskim.

* **Hr. Bniński** z Ómachowa, nabył od kupca Landsbergera, dziedzica Chojny, 1900 morgów lasu i przyłączył je do swych dóbr.

* **Ks. Franciszek Salezy Gawłowicz**, umarł w piątek rano, licząc lat wieku 34, a kapłaństwa 10.

* **W Szamotułach** będzie wybudowane centralne więzienie. Ma ono być pobudowane na dotychczasowym placu mustry, w pobliżu dworca, a gdyby tam nie znalaziono potrzebnej wody, natenczas stanąby gmach naprzeciwko dworca, przy nieruchomości p. Ludwiga.

* **Kat Krantz** z Berlina, ściał przed kilku dniami w Bytomiu, Łachczyka ze Szygłowic, skazanego na śmierć za zamordowanie i zrabowanie urzędnika leśnego.

* **Blockverschlussgewehr** — oto nowy wynalazek Kruppa, dający ognia 16 razy na minutę. Zamek składa się z czterech części, do nabicia i wystrzelenia potrzebne są tylko trzy uchwyty; broń ta waży 4 kilo, a tulejka ładunkowa, wypada sama po wystrzale, przy pierwszym uchwyceniu.

* **Kraków** miał ludności w mieście i na przedmieściach, bez różnicy wyznań, nie licząc wojska, w roku 1795, 13,156 — w roku 1803, 30,076, — obecnie wedle ostatniego obliczenia, 66,095. W liczbie tej jest żydów 20,269 — protestantów 631.

* **W Warszawie**, w zeszłym tygodniu tamtejsi literaci i dziennikarze, składali życzenia pani Waleryi Marzeń z powodu jej 25-letniej działalności powieściopiskarskiej.

* **Konkurs.** Zgromadzenie drukarzy warszawskich, ogłosiło konkurs na napisanie najlepszego przewodnika dla zecerów i maszynistów. Nagroda konkursowa wynosi 300 rubli.

* **Długowieczność.** W Szarkach pod Warszawą, umarła Joanna Pieniążkiewiczowa, wdowa po kolonisie, licząca 109 lat wieku; urodziła się bowiem w 1775 roku. Zmarła do 103 lat cieszyła się zupełną przytomnością, i była tak silną, że robiła pół milowe wycieczki piechotą, a pamięć jej sięgała bardzo dalekich czasów. Pieniążkiewiczowa nagle w 104 roku zaniewidziała, później ogłuchła, wreszcie została dotknięta paralizem.

* **Liczba rzemieślników** w Warszawie. Z wykazów statystycznych corocznie do magistratu przez starszych zgromadzeń rzemieślniczych czerpiemy następujące cyfry o liczbie rzemieślników w Warszawie.

Czy pozwolą nam naczelnicy Krawsów iść spokojnie dalej?

Indyanin nic nie odpowiedział, skinął na kilku wojaków, którzy w mgnieniu oka zeskoczyli z koni i zniknęli w trawie. Brithoad swym bystrym wzrokiem myśliwca, spostrzegł jak te prawie nagie postacie przesuwały się spieszo po stepie i zbliżyły się do zagajenia, gdzie przy ognisku siedzieli jego towarzysze. Zobaczywszy tam co widzieć pragnęli, powrócili spieszo do naczelnika i wyszeptali swe sprawozdania.

Brithoad przypatrywał się wszystkiemu cierpliwie i gdy dwaj wysłannicy wsiedli znów na konie, rzekł zwracając się do naczelnika:

— Dwie kobiety i dwóch białych ludzi, ale nie masz wojowników, czy tak?

— Mój brat dobrze powiedział, — odrzekł naczelnik. — Ale gdzie są wojownicy z wozami?

Brithoad nie wiedział w pierwszej chwili, co by na to zdradliwe zapytanie odpowiedzieć, gdy nagle spostrzegł jakiś ruch niezwykle pomiędzy Indyanami, jak gdyby coś szczególnego spostrzegli. Niepokój i wzruszenie objawiały się we wszystkich ich ruchach. Zdziwiony obejrzał się w około, gdy w oddaleniu o kilka set kroków ku zachodowi, ujrzał odbijający się wyraźnie na tle zbrojnych ludzi złożony, których po ich ubiorach i uzbrojeniu, jako białych ludzi rozpoznać było łatwo.

I tak cech szewski posiada członków 5,958, dalej idzie krawiecki liczący osób 2,289, stolarski 2,041, ślusarski 1,678, rzeźników 1,031, kamaszników 918, piekarzy 902, brukarzy 682, malarzy 560, blacharzy 457 i cieśli 412. Inne cechy, a oprócz wymienionych wyżej jednastu, jest ich jeszcze pięćdziesiąt jeden, licząc od 300 do kilkunastu ludzi.

Szwaczek w Warszawie wykazanych przez kontrolę miejską jest poważna cyfra 3,611, a modystek nie wiele od niej mniejsza 2,690. Liczba ogólna warsztatów wynosi 4,689 i odpowiada liczbie tyłuż majstrów cechowych.

Majstrów atoli w Warszawie jest o kilkaset więcej, gdyż według przepisów z roku 1869, każdemu wolno warsztat prowadzić, byle tylko wykupił konsens w magistracie. Z tego samego powodu ogólna liczba robotników, wynosząca podług wykazów blisko trzydzieści tysięcy, musi być zwiększoną o parę tysięcy rzemieślników nie zapisanych do cechu, a przybyłych czasowo (jak np. mularze na sezon letni z zagranicy).

Czeladników podług wykazów cechowych jest 10,521 terminatorów więcej niż półtora raza tyle bo 17,948.

Porównując te cyfry z wykazami lat ubiegłych, zaznaczyć trzeba stopniowy, a ciągły rozwój rzemiosł, w roku ubiegłym np. było o sto warsztatów więcej niż w roku 1882, a jeżeli się cofniemy o lat dziesięć, to zobaczymy, że dziś rzemieślników jest trzy razy więcej, w roku 1873 albowiem zapisanych w cechach było tylko 11,513 rzemieślników.

* **Cześć** wydają na utrzymanie swego teatru narodowego rocznie około 600,000 guldenów.

† **W klasztorze Oelenberg** w Alzacji, umarł Opat Trapistów van der Meulen. W r. 1847 wstąpił jako ksiądz świecki do Trapistów, a w roku 1850 został wybrany Opatem klasztoru Oelenbergskiego. W r. 1870 sprawował pięcioletni urząd generalnego wikarego w la Trappe i brał udział w soborze watykańskim. W roku 1859 brał w ubożuchym stroju z drewnianym pastorałem w rękę udział w uroczystej procesji w Akwisgranie przy kładzeniu kamienia węgielnego pod śliczny dzisiaj kościół Panny Maryi. Dzieci akwisgrańskie patrząc na jego kapę i pastorał, mówiły: „ach, co to musi być za ubogi Biskup.“ W klasztorze nosił imię Efrema — pod koniec życia zdzienniał zupełnie.

* **W kopalniach węgla** w Pocahontas w Wirginii, nastąpił wybuch gazu, przy którym 100 robotników życie straciło.

* **Sprawozdawcy wojenni.** Gazeta kolonńska donosi, że w bitwie pod studnią Teb w Sudanie, dnia 4. lutego, poległ jej sprawozdawca, z teatru wojny w Egipcie, Bode, oraz jego przyjaciel Katzmann. Obaj, jak się zdaje znajdowali się w czworoboku wojsk egipskich, który nieprzyjaciół przełamał i utracili życie w rzezi powszechnej.

* **Jeden z najwybitniejszych bonapartystów**, książę Joachim Murat, zaślubił ma krótko pannę Ney, córkę zmarłego księcia Elchingen.

* **W strasznej** niebezpieczeństwie znajdowało się w tych dniach około 300 dzieci w miejscowości Oldham w Anglii. Podczas przedstawienia obrazów mglistych, w przepelnionej młodzieżą szkolnej sali, pękł rezerwar gazowy, skutkiem czego wszystkie światła naraz pogasły i niezmiernie pomiędzy małymi widzami powstało przeżenie. Biedne dzieci rzuciły się ku wyjściom, ale ich znaleźć nie mogły. Szczęściem wnet zapalono znów gaz, policja raźnie wzięła się do dzieła i zapobiegła fatalnemu tłoczeniu się uciekających na schodach i kurytarzach. Jeden tylko chłopczyk zaduszony został, a dziewięcioro dzieci znaleziono w stanie nieprzytomnym i odwieźć musiano do szpitala. Liczba mniej ciężko uszkodzonych była bardzo znaczna.

* **Subhastacye.** Nieruchomość należąca do Michała i Rozalii z Powolnych małżonków Sommerów, położona w Grabowie, ma być dnia 6. maja rb. o godz. 8 i pół przed sądem okręgowym w Ostrzeszowie sprzedana.

Mister Brithoad, znał dobrze tych ludzi. Pomimo odwagi i dzielności jaką się młody Holender odznaczał, w tej chwili zbladł śmiertelnie i usta jego zadrgały rozpaczliwie. Jego wysokie czoło zmarszczyło się groźnie i nagle zawołał głośno:

— Mister Rubau i Mrs. Southing, chodźcie tu spieszo z paniami!

W głosie jego czuć było taką rozpaczliwą stanowczość i tak nagły rozkaz, że wszystkie wezwane osoby pospieszyły niebawem na towołanie.

— Co się dzieje? sir? — zapytał Southing, a za całą odpowiedź młody Holender wskazał mu ręką nadjeżdżający oddział białych ludzi, i dopiero po chwili milczenia zdołał przemówić:

— Oto są ci lotrzy wychodźcy, nasi dotychczasowi towarzysze podróży. A wiecie czemu oni tu przybyli? zapewne że nie dla tego, żeby się spotkać z Indyanami. Gdyby to było ich celem nie staliby teraz tak przestraszeni i zdziwieni. Nie! o nie! oni nas szukali, aby nas zrabować i zamordować, a teraz bardzo im nie miło, że nas ujrżeli w towarzystwie Krawsów. Ale powiadam wam, że już tym białym lotrom odpłacę za ich niegodziwość, zobaczycie państwo!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

* Jędrzej Magdziarz był chłopem bardzo mądrym, tak, że nawet przy każdej sposobności oświadczał, że należy do niberałów, jak mówił, i tylko za niberałami głosował. W piątki przynosił sobie z targu zawsze jaką gazetę — czy świeżą, czy starą, to mu było rzeczą obojętną; w niedzielę zasiadywał po południu przy stole i zaczynał sobie czytać, ale wtenczas żona i dzieci musiały wyjść z izby, bo każdy szept i każde chrząknięcie mu przeszkadzało — żona chodząc wówczas do sąsiadki, a dzieci bawiły się na dworze, które to zabawy kończyły się zwykle wygarbowaniem skóry wszystkich dzieci, bo bez tego się nie obyło, aby które na dworze nie robiło chałasu, a i to panu Jędrzejowi okrutnie przeszkadzało. Cała też wieś podziwiała pana Jędrzeja. Jedno go tylko gniewało, że gdy wszystko go szanuje i słucha, małe muchy tak są bezczelne i przeszkadzają mu w poobiednim spa... — chciałem powiedzieć: czytaniu. Więc tedy rozniewany powiedział do żony: „Nie ma rady — muszę kupić truciznę na te bestyje.“ I poszedł do miasta do apteki. Aptekarz daje mu papier i powiada, aby go zamoczył i na talerzach porozkładał w izbie, a muchy będą siadywać na papier i zatruci się. „Ba! — powiada Jędrzej, patrząc na papier — pan pewnie myślisz, że masz głupiego przed sobą! Muchy przecież nie pójdą na ten papier, jak zobaczą napis — a tu na każdym kawałku jest napisane: „Trucizna“ i po niemiecku „Gift“ i jeszcze tam jakimś językami. Daj mi pan lepiej jakiego proszku, którybym mógł muchom zadać.“ Aptekarz uśmiechnąwszy się, pokazuje biały proszek. „Jak się go muchom zadaje?“ pyta Jędrzej. „Otoż widzisz — odpowiada aptekarz — trzeba delikatną szufelkę zrobić z pióra i jak muchę schwycisz, to jęj tego proszku tą szufelką nasypiesz w pyszczek — a po dwóch godzinach zdechnie muchą z pewnością!“ „E — powiada Jędrzej — to wolę ją zgnieść w palcach, jak ją schwycę!“ „To też dobry sposób!“ zauważył aptekarz i Jędrzej poszedł z kwitkiem do domu.

* Z ulicy. — Lolu, na miłość boską dokąd tak spieszysz?

— Co za niespodzianka, wyobraź sobie, zostałem wujaszkiem. No powiedz sam, koby się to po mnie czego podobnego spodziewało?

* Zwolenniczka pokuty. — Maryniu zwaryowałaś chyba — ta ryba nie świeża.

— To łaska Boska, więcej będzie umartwienia przy piątku!

* Ostatnia prośba. Stary mąż, umierając, żegna swą młodą żonę, której zostawia majątek i mówi do niej: — Po mojej śmierci zapewne wyjdiesz powtórnie za mąż... O niezaprzeczaj!... wiem że tak będzie, otóż chciałem cię tylko prosić, nie zapominaj o mnie zupełnie... Twym dzieciom corocznie w dzień mojej śmierci — kup ciastek, aby pamiętały tę przyjemną dla nich chwilę.

* „Jaka jest różnica — zapytał ktoś właściciela magazynu trumien — pomiędzy trumnami metalowymi, a drewnianymi? które są lepsze. — Na to odpowiedział właściciel prostodusznie: „Metalowe trumny są trwalsze, ale drewniane są daleko zdrowsze!“

Rozwiązanie szarad z nr. 21.

UPODOBANIE. — POKORA.

Najpierwsze dobre rozwiązanie nadesłali: p. Zofia Dąbkiewicz z Poznania i p. C. N. z Konar i otrzymują nagrodę.

Oprócz tego odgadli: pp. Wł. Wiśnicki, Brodnica; A. Dymczyńska, Strzelno; M. Kaniewski, Owińska; St. Mackowska, Smogulecka wieś; Powel, Poznań.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 17 marca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów		
	piękn. mrk. fen.	średn. mrk. fen.	pośled. mrk. fen.
Pszenicy	18 60	17 80	17 —
Zyta	13 90	13 30	13 10
Jęczmienia	14 40	12 70	12 40
Owsa	14 —	13 20	12 70
Grochu do gotowania	18 40	17 90	—
- na paszę	15 50	14 60	—
Rzepak zimowy	—	—	—
- latowy	—	—	—
Łubinu żółtego	9 70	8 80	—
- niebieskiego	8 60	7 10	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—
- białej	—	—	—
Słomy	5 —	4 —	3 —
Siana	6 50	5 25	4 —
Kartofli	4 —	3 50	3 —

Okowita (z beczką) pr. 100 litr. = 10,000% Tral. Wypowiedziano 5,000 litrów, cena wypowiedzenia 46 00 na marzec 46 00, na kwiecień-maj 46,50, na czerwiec 47,40, na lipiec 48,00, na sierpień 48,40 mrk. Okowita (bez beczki) 46 00 m.

Kapitały, z dnia 17. marca.

Poznańskie listy zastawne	101,50
Poznańskie listy rentowe	101,40
Austriackie banknoty	168,80
Rosyjskie banknoty	203 40

Berlin, 17 marca

Okowita. Za 100 litr. a 100 pct. = 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płacono 46,60—47,10 mrk., marzec-kwiecień 46,80—47,10 mrk., kwiecień-maj 47,00—47,40 m., na czerwiec-lipiec 48,00—48,40 mrk., lipiec-sierpień 48,80—49,30 mk. na sierpień-wrzesień 49,30—49,80 mk. Wypowiedziano 00,000 litr.

Wrocław, 17 marca. (Ceny targowe miejskie.)

Stale ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów		
	piękn.	średn.	pośled.
Pszenica biała	19 80	17 60	16 40
- żółta	18 —	16 60	15 60
Zyto	15 10	14 20	13 70
Jęczmień	15 80	13 80	12 80
Owies	14 —	13 20	12 60
Groch	18 50	17 —	15 50

Szczecin, 17. marca

Okowita, za 10,000 litrów proc. w miejscu bez beczki pł. 46 40—46 60 m., w miej. z beczką pł. 00,00, na marzec płacono 46,50—46,60 mrk., na kwiecień-maj 46,70—47,30 mrk. na czerwiec-lipiec 47,30—48,40 mrk.

Olój rzepakowy, za 100 kilogram w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żądano 00,00 marek, na kwiecień-maj 59,50—61,00 marek. wrzesień-październik 57,50—58 50 mrk.

Petroleum 850,00 m.

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „VULKAN“ pana Komendzińskiego w Dreźnie, a zapewne się nie oszuka.

Kilku zwolenników przedsiębiorstw polskich i znawców papierosów.

Księgarnia N. Kamieńskiego i Spółki

w Poznaniu (w Bazarze) poleca:

Bolesna Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa według rozmyślań Anny Katarzyny Emmerich. 1 mk. 50 fen.

Żyoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, z przydaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki. Wydanie X. Prokopa Kapucyna. Warszawa 1881. 11 marek.

Józefata Dolina, czyli sąd ostateczny, przez X. Gondka. 80 fen.

Ziarno gorczyczne gorzkiej męki Najśrodszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa przez X. Andrzejewicza. Kraków 1881. 1 mk. 25 fen.

Liguorego Św. Alfonsa. Jak kochać Jezusa. Nauka podana duszom pragnącym zapewnić zbawienie swoje. Warszawa. 1 mk. 75 fen.

dto. Jak nas ukochał Jezus, czyli pobożne męki rozmyślanie. Warsz. 1,75 m.

dto. Jak żyć powinien chrześcianin. Warszawa 75 fen.

dto. Męki Pańskie proste wykład według opisu świętych ewangelistów 70 fen.

dto. O Miłości Boga i ufności w przyczynie Maryi 70 fen.

dto. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem 70 fen.

dto. Uwagi nad tajemnicami Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa 1 mk. 20 f.

Godzina śmierci czyli przygotowanie się na śmierć szczęśliwą przez X. Stagrachyńskiego 50 fen.

Tomasza à Kempis. O naśladowaniu Chrystusa opr. zamiast 1 mk. — 75 fen.

dto. Liliowa dolina zamiast 60 f. — 40 f.

dto. Ogródek różany zamiast 40 — 30 f.

dto. O poznawaniu własnych ułomności zamiast 1 mk. — 60 fen.

dto. O samotności i milczeniu zamiast 40 fen. — 30 fen.

dto. Pisma różne zamiast 75 f. — 50 fen.

Nabożeństwo pasyjne wraz z nutami do śpiewu 20 fen.

Należytość można przysłać także i w znaczkach pocztowych, na porto przy mniejszym zamówieniu 10 fen. — przy znaczniejszym 20—30 fen. więcej.

N. Kamieński i Spółka, księgarnia, w Poznaniu (w Bazarze).

W drukarni „Wielkopolanina“ Fr. Chocieszyńskiego, Poznań, Wodna ulica nr. 15, nabyć można:

Zęgarek czyscowy

zawierający codziennie nabożeństwo za dusze w czyściu cierpiące, oraz modlitwy o uproszenie śmierci szczęśliwej. Wydanie czwarte. Cena 50 fen.

Raciczki

powieść dla włościan polskich przez Fr. Xaw. T. Cena 1 marka.

PRZEWODNIK

DO PISANIA LISTÓW MIŁOSNYCH oraz dotyczących się ożenienia i zamążpójścia, ułożył Wincenty B. Cena 50 fen.

Bukiet Powinszowań

dla dzieci i młodzieży, zawierający powinśzowania na Boże Narodzenie, Nowy Rok, na imieniny, urodziny i t. d., z dodatkiem listów prozą. Dodane są także piękne wiersze, które dzieci mogą w dniu imienin wypowiedzieć. Cena z oprawą 50 fen. z przesyłką franko 60 fen.

Zbójcy

w górach kalabryjskich.

Powieść. Cena egzempl. 50 fen.

Czarna księga

przez autora „Powieści o Horozanie“ Obraz mordów i pożogi z r. 1863—1868 Wydanie drugie. Poświęcona ceniom pomordowanych i pamięci okowanych braci. Cena tylko 2 marki.

Ucznia

chcącego się wyuczyć młynarstwa poszukuje

St. Laurentowski, Winiary p. Poznaniem.

MŁYN PAROWY

J. Kratochwilla

w Poznaniu

przy Młyńskiej ulicy nr. 42

poleca swe fabrykaty dawniej życzliwości Szanownej Publiczności.

Nr. 67 Stary Rynek Nr. 67
Bazar wyprzedaży.

Pończochy i towary trykotowe od najtańszych aż do najdelikatniejszych gatunków, wełna, bawełna Estremadura, koronki, chusteczki koronkowe, rzyki, kwiaty, męskie, damskie i dziecięce kołnierzyki, mankiety i krawaty polecam po najtańszych, znacznie obniżonych, lecz ściśle rzetelnych stałych cenach i tylko w dobrych gatunkach.

Codziennie świeże przesyłki nowości w towarach białych i biżuteryach.

Wielki wybór fartuchów każdego rodzaju, koszule wierzchnie z płóciennymi przodkami sztuka 2,50 mk. Dalej polecam chustki szenilowe w wszystkich kolorach, kokardy, żaboty szenilowe i koronkowe również we wszystkich kolorach.

Wielki skład gorsetów i haftów.

Wszystkie towary krótkie, jak nici maszynowe, jedwab do szycia itd., po cenach bardzo tanich.

Rynek 67. M. E. Bab.

Handel towarów krótkich, białych, galanteryjnych, wełnianych i skórzanych.

Na firmę i numer domu, Stary Rynek nr. 67 proszę uważać.

Zamiejscowe zamówienia zostają wysłane odwrotną pocztą za pobraniem zaliczki.

Największym nieprzyjacielem włosów są łupieże.

Aby takowemu zapobiedz, polecam mój słynny preparat

„Pompador“

A. Kwiatkowskiego

Essencya przeciwko łupieżom.

Za pomocą tegoż radykalnego środka usuwają się łupieże, wyrzuty, oraz wszelkie nieczystości skóry głównej i t. d.

Cena butelki 3,50 mrk.

Jedyny

i prawdziwy środek przeciwko wypadaniu włosów jest:

A. Kwiatkowskiego

tynktura na porost włosów

która wzmacnia nawet zupełnie słaby włos, skoro są jeszcze pienki (tak nazwany mech).

Cena butelki 1,50 mrk.

!!!Przeciwko siwiznie!!!

A. Kwiatkowskiego

mleko orzechowe

pod gwaraneją

przywraca siwym włosom ich pierwotny kolor i połysk; nie jest to żaden powierzchowny środek farbowania, lecz działa wyłącznie na korzenie włosów. Włos nie rudzieje, jak po wszystkich innych farbujących wodach i t. d.

Cena butelki 2 marki.

Główny skład u wynalazcy i fabrykanta

A. Kwiatkowskiego w Poznaniu,

ulica Wilhelmowska nr. 16, od 1-go kwietnia r. b. ulica św. Marcina nr. 76. i na składach u p. W. Starka, Poznań, St. Rynek nr. 81; w Koronowie u p. K. Bleringue; w Wrześni w handlu drogerii p. Niżyńskiego, aptekarza. NB. Sprzedawającym z drugiej ręki znaczny rabat.

Z sali sądów przysięgłych

w Poznaniu.

(Obrazek z warszawskiej kryminalistyki.)

„W zeszły poniedziałek, kiedym witał panów sędziów przysięgłych, oświadczyłem panom, że czekają nas ważne nader sprawy. Widzieliśmy, że tak było, najważniejsza jednak pozostała na dwa ostatnie dni, na dziś i na jutro“. Tak przemówił wczoraj prezes sądu przysięgłych, dyrektor sądu ziemiańskiego pan Schellbach, zwracając uwagę sędziów przysięgłych na ważność sprawy, wytoczonej Michałowi Bentkowskiemu, rodem z Żerkowa, liczącemu 27 lat wieku. Młody ten jeszcze człowiek, średniego wzrostu, szczupły, z małym zarostem, zasiadł na ławie oskarżonych. Burzliwym było życie tego człowieka! Znany on tutejszym i warszawskim sądom jako kryminalista. W roku 1875 był tu w Poznaniu w restauracji Bussego zatrudniony, znikł nagle, a z nim razem 500 marek pryncypała. W r. 1876 był w Mchach gorzelskim, gdzie poraniwszy śmiertelnie człowieka, dostał się na rok więzienia. W r. 1881 znów go aresztowano tu w Poznaniu, w śledztwie udał waryata, oddano go do lazaretu miejskiego, skąd atoli z towarzyszem celi uciekł, skradłszy, co mógł zabrać z sobą z ubioru. W Warszawie siedział w r. 1880 sześć miesięcy w więzieniu za kradzież. Dostawszy się w roku 1881 w drodze do Warszawy do domów urzędników celnych w Kaliszu, okradł ich, kupcykom u p. Leitgebra (tu w Poznaniu) skradł w r. 1881 garderobę. Za różne kradzieże ścigały go sądy pruskie listami gończemi. Czmychnął do Warszawy, gdzie wkrótce został dowódcą złodziei, wskazując, w których domach kradzieże mają. Wymowny, gładki a zręczny potrafił się wciskać do rodzin warszawskich średniego stanu. Tu się zabierał do córki, tam odnawiał jakąś dawną przyjaźń, a wszędzie myślał o okradzeniu. Po drodze do Warszawy uczył dzieci chłopskie.

Dnia 16. czerwca r. z. zrabowano i okradziono mieszkanie ówczesnego kontrolera tramwajowego p. Sztraję w Warszawie, a żonę jego Franciszkę zamordowano. Tę zbrodnię przypisuje oskarżenie Bentkowskiemu i spółnikom, i rozpatrywaniem tej właśnie sprawy zajmował się sąd gorąco. Jako świadków sprowadzono między innymi z Warszawy: p. Sztraję, wdowca po zamordowanej, panią Piłową, u której Bentkowski mieszkał, Frankiego, tajnego agenta policyjnego, a okutych w kajdany przywieziono: Konradzkiego, odsiadującego właśnie więzienie w Warszawie za kradzież, i Wybrańskiego, siedzącego w śledztwie, jako podejrzanego o zamordowanie Sztrajowej wspólnie z Bentkowskim. Oprócz tego przybył z Warszawy radca stanu i medycyny pan Kotielewski, któremu porozumienie się z sądem ma ułatwiać tutejszy przysięgły tłumacz rejencyjny języka rosyjskiego p. Kühn. Radca medycyny p. Gall był także obecny na sali. — Obronę przyjął na się adwokat p. Cichowicz.

Po załatwieniu przedwstępnych formalności przystąpił przewodniczący do badania podsądnego, która to czynność trwała cztery godziny. Michał Bentkowski, który występował w świetle pod najrozmaitszymi nazwiskami: Antoniowicz, Gryliński, Drywińskiego, Skóraczewskiego itd., nie przyznaje się do zbrodni zamordowania Sztrajowej, on tylko wskazał Wybrańskiemu i innym mieszkańcom, jako łatwe do kradzieży. Na wyrzuty czynione przez przewodniczącego, że to przecież niegodną jest rzeczą zawodzić zaufanie ludzi i okradać ich, odpowiada podsądny, że uznaje to za łajdactwo. Sztrajową zamordowano 16 czerwca wieczorem około godziny 9, w poniedziałek następny już uciekł Bentkowski z Warszawy, ponieważ jak powiada, dowiedział się od dyrektora teatru Chrzanowskiego, że chciano mu aresztować jego kasyera, sądząc, że to Siedlecki (Bentkowski). Sztrajom skradziono dużo kosztowności i zegarki. Mimo, że podsądny zdradza niezwykłą bystrość umysłu i dobrą zdaje się mieć pamięć, jednak raz poraz płacze się w zeznaniach, z czego atoli zręczność stara się wykreślić.

Gdy mu sędzia zwraca uwagę na to, że dawniejsze jego zeznania, poczynione w sądzie ostrowskim, nie zgadzają się z dzisiejszymi zezna-

niami, odpowiada podsądny, że w Ostrowie kłamał. Nazwisko zmienił, bo taki zwyczaj u złodziei warszawskich. — Uciekając z Warszawy, zdał podsądny ku Pleszewu, gdzie ma rodziców.

Po drodze atoli już z Łodzi, z Złotnik, z Rudy Gudowskiej i Mieszkowa itp. pisywał listy do Warszawy, do znajomych. Odczytano te listy, pisane zresztą potoczystym stylem. W liście z Jarocina z dnia 13 lipca 1883; pisanym do Pietruszyńskich w Warszawie (ul. Golebia), oburza się Gryliński (Bentkowski) na jakieś potwarze, które zli ludzie rzucają na niego; pisze, że wyjeżdża za dni kilka do Karlsbadu (do wód) z siostrą, zaklina się, że Antosi (niby narzeczoną) nie opuści. Głównym celem tego listu jest aby się dowiedzieć, co słychać w Warszawie?

Sędzia zapytuje, czemu B. pisał ten list? Udawałem w Warszawie, że mam bogatych rodziców, więc chciałem utrzymać Warszawiaków w tym błędzie, i wymyśliłem podróż do wód. Mówiąc o potwarzach miałem na myśli robiony mi zarzut beczynnego wałęsania się po Warszawie, a nie zamordowania Sztrajowej, bo w tym względzie jestem niewinnym.

Drugi list, datowany ze Złotnik (2. lipca 1883), jest wystosowany do Pyłowy. B. dowiadywał się, co słychać w Warszawie, czy Wybrański mieszka u niej, dalej unosi się B. nad życiem warszawskiem, przyrzeka powrót w tygodniu, przeprosza współlokatora, którego spodnie zabrał ze sobą — wszystko zapłacił przyrzeka. Sędzia pyta podsądnego, dla czego pisał ten list? „Wybrański przyznał się wobec mnie na jutro (17. czerwca r. z.), że zamordował Sztrajową, chciałem się przeto dowiedzieć, czy się to wydało i czy go już aresztowano.“

Trzeci list jest z dnia 24. czerwca r. z. do kucharza Stokowskiego, (na Podwalu 24). „Luby panie Antoni“ — pisze B., kreśląc list pełen czułości, słodczy, dowiadując się także, co tam słychać? co robi Antosia? — Sędzia zwraca uwagę podsądnego, że przecież, jak się z akt wykazuje, chciał podsądny okraść Stokowskiego i chciał go spoić, aby dokonać na nim kradzieży. Tylko tej okoliczności, że się spoić nie pozwolił, zawdzięcza Stok., że go nie okradziono. Zkądże więc taki czuły i serdeczny list do Stokowskiego? „No! chciałem go okraść, ale jeszcze nie okradłem“ — odpowiada podsądny. — W drugim liście do Stok. pisał podsądny, pochlebając Stokowskiemu, że go poznał, iż na nim, jak na Zawiszy polegać można, prosi o wiadomości przed wyjazdem do Karlsbadu i podpisuje się Tadeusz Ostoję Gryliński. — W liście do Łączyńskiego (Miodowa ul.) pisze podsądny, iż z „Kuryera Warsz.“ dowiedział się o zamordowaniu Sztrajowej. „Czy to tę waszą rodzinę znajomą zamordowano? Byłaby to ciężka strata dla rodziny! Co tam słychać? Co robi Antosia? Co mówi o mnie?“

Sędzia zapytuje podsądnego, czemu się pyta, którą to Sztrajową zamordowano, kiedy wiedział o temod Wybrańskiego? — „Chodziło mi o to, abym się dowiedział, czy mnie czasem nie wpłatanio w to morderstwo, dla tego, że naprowadził złodziei do Sztrajów.“

Wchodzi świadek Edward Sztraj, pogardliwym okiem spoglądając na Bentkowskiego. Liczy 42 lat wieku, katolik, z żoną żył 22 lat, jest obecnie magazynierem w Warszawie. Świadek z wzruszeniem i łkaniem opowiada początki poznania Grylińskiego, który pod rozmaitymi pretekstami, jak np. szukając miejsca przy tramwajach dla kogoś trzeciego, wcisnął się do jego domu. „Nie wiedziałem, że zabójcę mej żony przyjmuje w domu!“ woła z płaczem świadek. O godz. 10 wieczorem, jak zwykle, powrócił 16 czerwca r. z. Sztraj z służby do domu; przy drzwiach otwartych, co go uderzyło, powitał go piesek skomląc i tuląc się do nóg jego. Idąc z kuchni do pokoju, spostrzegł żonę leżącą na ziemi — nieżywą! Zrozpaczony, ucałował ją i pokrowił sobie brodę (co nawiasem powiemy, wprowiło go w podejrzenie, sądono bowiem zrazu, że on zabił swoją żonę). Zaraz w pierwszej chwili przyszło mu na myśl, czy Bentkowski nie zabił jego żony. Wyszedł z domu, szukając tajnej policyi. Spotkał Frankiego, z którym około godz. 4 rano idąc ulicą, natrafili podsądnego. Około godz. 11 przed południem udał się w towarzystwie policyi do mieszkania Bentkowskiego i Wybrańskiego. Bentkowski udawał pijanego, gdy jednak policya odeszła, wstał i uciekł. Wybrań-

skiego aresztowano. Policya tajna oprowadzała go po mieście. Spotkał ich Sztraj i hojnie częstował. Wybrański podchmieliwszy sobie, powiedział do Sztraję: „Jeden kamień zdejmę panu z serca, wiem, kto zabił żonę pana — Gryliński, a drugi kamień weź pan sam, leży on w kuchni.“ (Rzeczywiście znaleziono w kuchni Sztrajów kamień, obwinięty w papier zakrwawiony. Tym kamieniem, podług zeznania Wybrańskiego, miał Gryliński zabić Sztrajową.)

Sędzia przedkłada Sztrajowi fotografię jego żony, wśród rzewnych łez całuje ją pozostały małżonek. — „Pan powiedział, że podług zdania pana, znajomy domu waszego mógł tylko być zabić żonę pana. Zkąd ten domysł? Świadek z ogniem opowiada, że żona jego nie otwierała drzwi nikomu obcemu, znała Grylińskiego, więc go wpuściła, tém bardziej, że jak Wybrański powiada, zamówił się, iż ma list odemnie. Zresztą nasz pies byłby szczekał i gryzł mordercę, a czy pana ugryzł? pyta niespodzianie świadek zwracając się do Grylińskiego. — Nie! odpowiada Gryliński. — Na sali powstał szmer sensacyjny, pomiarkował się podsądny i powiada: „Mnie pies ugryźć nie mógł, bo ja tam nie byłem.“

Po wysłuchaniu Frankiego, który potwierdza uznanie Sztraję, o ile go dotyczy, odczytuje tłumacz list podsądnego, pisany 9. grudnia 1883 (z więzienia) do rodziców w Pleszewie. List ten pełen rozpacz, poetycznych zwrotów o śmierci, o wigilii gwiazdce, jest rozcuplającej formy. Na zapytanie sędziego, o jakich to winach mówi Bentkowski w liście? A czy to małe winy, tyle kradzieży! odpowiada Bentkowski.

Władysław Konradzki, fryzyer, 29 lat wieku, katolik, odsiadujący jednoroczne więzienie w Warszawie za kradzież, po złożeniu przysięgi: Ja nie należę do tej kategorii złodziei niebezpiecznych, co podsądny; — co najwięcej ukradę zegarek lub inne drobnostki, ale, broń Boże, abym się miał włamywać, wytryhami otwierać! Podsądnego poznałem jako namawiającego do kradzieży i wskazującego je. Nazwiska jego nie znam. Dnia 16. czerwca r. z. byłem w ogrodzie Saskim, gdzie zastałem także podsądnego i Wybrańskiego, którego także z nazwiska nie znam i innych dwóch jeszcze kolegów. Siedlecki mówił wtedy do Wybrańskiego o chybionej kradzieży u Stokowskiego i Sztrajów, robiono podsądnemu wyrzuty, że wskazuje do obłowu miejsca, w których się nie udaje. Wtedy to rzekł podsądny do Wybr.: jakże, zrobisz dziś, co masz zrobić u Sztrajów? ja muszę dziś mieć pieniądze, bo bez pieniędzy to głupie życie, ja bym Pana Boga zabił, gdybym wiedział, że ma pieniądze przy sobie! Słyszałem, jak mówił podsądny, że Stokowskiego trzeba jeszcze będzie spoić, a u Sztrajów trzeba będzie inaczej zrobić. Nazajutrz rano o godzinie 7 słyszałem jakieś kobiety złorzeczące konduktorowi, jako mordercy swęj żony. Zaraz mi przyszła na myśl wczorajsza rozmowa przeze mnie podsłyszana. „Dla czegoż ten biedny konduktor ma cierpieć niewinnie“, pomyślałem sobie i doniosłem policyi o tém, com słyszał, wskazując zarazem mieszkanie podsądnego, które znałem.

Wybrański Wład., kat., 33 lat, kupiec, trzymany w Warszawie w śledztwie, jako podejrzany o zamordowanie Sztrajowej, opowiada, niezaprzysiężony. Dnia 16. czerwca r. z. spotkałem o godzinie 10 z rana Drywińskiego (Bentkowskiego) w Saskim ogrodzie. Namawiał mnie do okradzenia Sztrajów. Następnie podaje Wybrański szczegóły z dnia tego, gdzie chodzili, że Gryliński podniósł kamień w koszarach i schował go do kieszeni. Stwierdza też, że powiedział, iż gotów z biedy zabić Pana Boga, gdyby wiedział, że ma pieniądze przy sobie. Co dotyczy morderstwa samego, zeznaje świadek: O godzinie 9 wieczorem kazał mi Gr. czekać przed domem Sztrajów, a sam wszedł na górę do ich izby. Stałem kwadrans na deszczu, wreszcie zabrałem się i poszedłem do góry, a nie wiedząc, gdzie Sztrajowie mieszkają, zapytałem o to woźnego, idącego sienią. Wszedłem kuchnią, w drugiej izbie paliła się świeca, wchodzę i widzę Sztrajową zabita, na ziemi leżącą. Drywiński, zobaczywszy mnie, przypadł do mnie z nożem, który wyjął z kieszeni (scyzoryk) i zawołał: „Ty psia krew, stoisz mi na zdradzie, przysięgaj, że mnie nie wydasz.“ Przysięgłem na Boga i na popioły ojca mego.

Sędzia zwraca uwagę Wybrańskiego, że po-

dług protokołów zeznał inaczej w Warszawie. — Przysięga to świadek i tem to tłumaczy: Byłem wtedy związany przysięgą, złożoną Grylińskiemu, że go nie wydam, poprosiłem o księdza, aby mnie zwolnił z tej przysięgi, ale mi tego odmówiono. Wreszcie przyszedł ksiądz, dał mi rozgrzeszenie i kazał prawdę powiedzieć, i odtąd zeznawałem prawdę. Do mieszkania Sztrajów nie posłał mnie Gryl, bo Sztrajowa nie byłaby mnie zresztą wpuszczała, jako obcego, o czem wiedział Gryliński. Nazajutrz rano przyszedł do naszego mieszkania agent policyjny i Sztraj. Gryl. udał pijanego, Sztraj ciągnął go za uszy i włosy, ale Gryl. nie chciał się przebudzić. Skoro wyszli, wstał i uciekł.

Przy konfrontacji Gryl. z Wybr. ani jeden punkt zawikłany się nie wyjaśnił, obaj upierają się przy swoim twierdzeniu. Bentk. woła wśród konfrontacji: „Ależ Wybrański! wejrzyj na tego ukrzyżowanego Boga, czyś ty prawdę zeznał?“ „Do Pana Boga mnie odsyła, a chciał go zabić dla grosza! takiemu człowiekowi, prześwietny sędzie sprawiedliwości, wierzyć nie można“ — odpowiada Wybrański — który powiada nadto, że w Warszawie morzono go przez cztery dni w więzieniu głodem, zmuszając do zeznań, więc podał cobądź, byle zbyle sędziego i tem tłumaczy także różnicę między swemi zeznaniami w Warszawie, a tu w Poznaniu.

W piątek późno wieczorem przesłuchano jeszcze dwoje świadków po odebraniu od nich przysięgi, p. Piłową i p. Łapowskiego (oboje z Warszawy). Piłowa zeznaje: „Zajmuję pomieszkowanie, składające się z dwóch pokoi, z których jeden przeznaczyłem dla pensjonarzy. Gr. mieszkał u mnie dwa miesiące przed wyjazdem z Warszawy. Powiedział, że jest technikiem, Tadeuszem Grylińskim.

Reszta znana z poprzedniego przebiegu — przybycie Sztraja z agentem policyjnym. Bentk. udaje pijanego, poczem ucieka.

Łapowski zeznaje: „Podsądnego poznałem w restauracji, ściśną zawiązał od razu ze mną przyjaźń. Zapoznałem go z państwem Sztrajami i z moją rodziną, gdzie poznawszy siostrę żony mojej, brał się do niej w konkury. W sobotę, jak zdaje, już po spełnieniu zbrodni spotkałem podsądnego w restauracji, gdzie — jak to zwykle — było liczniejsze towarzystwo przy stole.“ (O godzinie trzy kwadrans na 10 odroczone sesya).

Nazajutrz w sobotę zagaja przewodniczący posiedzenie o godzinie 9, komunikując, że na wniosek prokuratury zatelegrafowano do Warszawy jeszcze po jednego świadka, który, jak telegram donosi, jest w drodze, wyjechawszy już z Torunia pod eskortą — ponieważ jest więźniem kryminalnym.

Wchodzi na salę świadek p. Kaźmirz Gintrowicz, nauczyciel z Cilezy pod Jarocinem (w powiecie pleszewskim). Po złożeniu przysięgi zeznaje świadek: „Jestem katol., liczę 29 lat wieku, zajmuję stanowisko nauczyciela elementarnego w Cilezy. W końcu czerwca r. z. byłem w Mieszkowie, gdy w tém zbliżył się do mnie podsądnym, którego znałem z czasów pobytu mego w szkołach w Poznaniu (1874—1878). Był przyzwyczajony ubrany, zawiązałem przeto z nim rozmowę, odnawiając dawną przyjaźń. Przymówił mi się, abym go zabrał z sobą na wieś, zgodziłem się na to. Brałem go z sobą w sąsiedztwo na wizyty. Pewnego razu żądał ode mnie, abym mu wyrobił paszport na moje nazwisko, na co jednak nie przystałem. Zdradzał on wielką niespokojność, ustawicznie patrzył to jednemu, to drugiemu oknu. Przypomniałem mu, że go kiedyś ścigano listami gończymi, na co mi odpowiedział, że to dawno załatwione; tak mnie zbyle jakoś niejasno, jak dziś się przekonuję, rozważywszy głębiej tę rozmowę. Całe branie się Bentkowskiego podpadało mi; wysłałem go pewnego dnia po cukier do miasta, a w tym czasie zrewidowałem jego kuferek, w którym znalazłem dwa pęki wytrychów i kawał żelaza do odbijania zamków.“

Zainterpelowałem o to Bentkowskiego, który jakby żartem odpowiadał mi, że w Kaliszu myśli dobić się do biura, aby pozabierać paszporty. Objasniał mi przy tej sposobności zadanie niektórych wytrychów, np. „szperacza.“ Niespokojny, zacząłem z nim mówić o jego życiu, przyczem ubolewał B. nad swoim losem, prawil o nihilistach, jakby do nich należał. Biłem się z myślami, co z tym człowiekiem zrobić. Dnia 4 lipca

r. z. wybraliśmy się do Mieszkowa, B. wrócił się w połowie drogi, ja doszedłem do miasta po „Tygodnik powiatowy.“ Na pocztę spostrzegłem list do żandarma z dodatkiem „eilig“ (pilno). Biorę „Tygodnik“ do ręki i znajduję w nim list gończy za Tadeuszem Grylińskim, podejrzanym o zamordowanie Franciszki Sztrajowej w Warszawie i o zrabowanie jej domu. Wracając do domu, myślałem o liście do żandarma i o liście gończym. Połączyłem jakoś obie te rzeczy w jedno i przyszedłem do przekonania, że tym Grylińskim będzie niewątpliwie Bentkowski, który jak dobrze pamiętam, chętnie pisał się dawniej „Michael v. Bentkowski.“ Przyszedłszy do domu, przywołałem Bentkowskiego, przeczytałem mu list gończy. „Psekrwie zdradzili mnie!“ — zawołał w pierwszej chwili — a gdy mu na jego żądanie jeszcze kilka razy odczytałem i przetłumaczyłem list gończy, oświadczył, że Sztrajowy nie zna. Widząc, kogo mam przed sobą, postanowiłem go wydać władzy, Bentkowskiemu jednak o tém nie mówiłem. Był on niespokojny, ja całą noc nie spałem, czekając dnia następnego, aby się znieść z policyją. Bentkowski także nie spał. Nazajutrz przybył żandarm Kittner z Mieszkowa i zapytał mnie, czy to mój brat? „Nie“ — odpowiedziałem — a nieznaczenie ostrzegłem żandarma, że B. ma rewolwer. Żandarm oświadczył B., że jest aresztowany, a gdy się obrócił, chcąc wyjść po pomoc, wyciągnął B. rewolwer z kieszeni i wymierzył do żandarma. Zdołałem dość wcześnie wyrwać tę broń z rąk Bentkowskiego. Żandarm rozkazał związać podsądnego, ale po małej chwili uciekł B., zostawiając powrozy w izbie. Przez podwórze, przez płot uciekł w zboże. Ludzie dogonili go, oddali żandarmowi, który związawszy go lepszymi powrozami, zawiózł do biura policyjnego.“

Sędzia do Bentkowskiego: „Dla czego podsądnym zawołał: „Psekrwie zdradzili mnie?“ „Myślałem, że mnie jako nihilistę wydali.“

Świadek p. Gintr. zaprzecza, jakoby w tej chwili, gdy podsądnemu czytał list gończy, była mowa o nihilistach.

Żandarm Kittner z Mieszkowa powiada, że, chcąc pewnie schwytać zbrodniarza, przebrał się. Zamiast hełmu miał czapkę na głowie, a hełm owinięty pod pachą, pożyczyl sobie paletota w Mieszkowie i ten wziął na wierzch, pod paletotem miał mundur. Po wejściu do izby p. Gintr. i po przekonaniu się, że ma przed sobą ściganego listami gończymi, zdjął paletot i stanął w mundurze. Reszta zeznań dotyczących aresztowania, a mianowicie rewolweru, ucieczki itp., zgadza się z zeznaniem p. Gintrowicza.

Około godziny 11 i pół wchodzi woźny oznajmując prezesowi, że więzień z Warszawy już przybył. Prezes każe go wprowadzić. Wchodzi na salę młodzieniaszek średniego wzrostu, ubrany w szarak więzienny, podobnie jak towarzyszy jego Konradzki. Prezes każe zdjąć więźniowi okowy z rąk. Świadek gapi się na wszystkie strony, i tak samo zachowuje się w toku badań, o co go prezes strofuje. Po złożeniu przysięgi mówi: „Nazywam się Leon Serafinowicz, katolik, liczę 15 lat wieku, uczyłem się stolarstwa, obecnie odsiaduję więzienie (9 miesięcy) w Warszawie za kradzież.“

Świadek był przytomny rozmowie podsądnego z Wybrańskim, kiedy układano plan okradzenia Stokowskiego, którego podsądnym miał spoić, a gdyby się inaczej nie dało, go okraść, to mówił, że trzeba go będzie sprzątnąć ze świata. Powiedział też podsądnym, że „dziś muszę mieć pieniądze, chociażbym kogo zabił, a nawet samego Pana Boga, gdyby miał pieniądze przy sobie. Tadeusz Gryliński (Bentkowski) wskazywał miejsca, gdzie się można obłowić, on był naszym komendantem. Pewnego dnia, zdaje mi się, że to było 2—3 tygodni przed zamordowaniem Sztrajowej, zwołał nas czterech i mieliśmy Sztrajową okraść. Powróciwszy, powiedział, że dziś nie da się nic zrobić, bo „ona jest w domu. Dnia 16 czerwca nie brałem udziału w planach i kradzieży. Widziałem Tadeusza, który się też Władysławem nazywał, z Wybrańskim. Władysław miał wypchaną kieszeń u spodni, ale nie wiem co było w kieszeni.

Sędzia: „Czy dzieliliście się z Bentkowskim ukradzionemi rzeczami?“

Świadek: „Ja nie, ale siedzi w Warszawie w więzieniu niejakiś Władysław Wardzyński, który się dzielił łupem z Bentkowskim.“

Konfrontacja Konradzkiego z Serafinowi-

czem wyjaśnia niektóre wątpliwości co do czasu i miejsca spotkania się z Bentkowskim tych dwóch innych złodziei. — Następna konfrontacja Bentkowskiego z Wybrańskim przywodzi nowe fakty: „Podług Bentkowskiego miał Wybrański przez trzy tygodnie nosić w kieszeni list, aby się zamówić do Sztrajowej i kamień, którym miał ją zabić. Konradowicz miał się wystarać o klucz do drzwi, a Bentkowski miał stać na straży i świadczeniem dać znać, gdyby groziła jaka przeszkoda. Chciał także Bentk., z przyjaźni korzystając, wnieść do domu Sztrajów, uchylić okienko w kuchni, postarać się o to, aby Pietruszyński zaprosili do siebie Sztrajową na wizytę, a wtedy mieli ją złodzieje okraść. Stojący przeciw sobie Bentkowski i Wybrański częstują się nawzajem epitetami: „podły, nikczemny, w oczy mi patrzeć nie może!“ Wybrański woła: „Ty łotrze, wszakże, kiedy miałem piwiarnię, skradłeś mi pięć rubli, po twarzy wybiłeś subjekta, który cię zdyszał na gorącym uczynku. Ten młodzieniec stracił z twojej przyczyny miejsce. Sąsiada mego też okradłeś! Bentkowski wyrzuca Wybrańskiemu, że się sprzeniewierzył w sprzedaży węgla. Tym złodziejskim wymówkom położył kres przewodniczący, który zwraca uwagę Bentkowskiego na to, że dotychczas nie mówił nic o planie zamordowania Sztrajowej i o okradzeniu jej w sposób co dopiero przez niego opisany. Bentkowski wiję się i wykręca, ale niezręcznie. (Kur. P.)

(Dokończenie nastąpi.)

* **Dowcipy polskiego chłopca.** (Dokończenie.) A chłop dalej: Ale to jeszcze nie koniec mego strachu i kłopotu! Oto widzi jegomość, w tej prędkości ukrąciłem powrót za krótki, tak, iż brakowało jeszcze do ziemi przynajmniej jakie 100 sążni; więc teraz wiszę i dyndam się na onym powrozie, bo przecież spuścić się z takiej wysokości, nie podobno; mógłby człek sobie karku nakreć. Przemyślałem tedy, jak tu sobie poradzić i wnet wpadłem na szczęśliwą myśl. Mówię sobie: przecież powrót ten co jest u góry już tam nie potrzebny, jeno na dole; a więc urywam u góry, a nadstawiam do dołu i spuszczałem się tak coraz niżej; ale naostatku zabrakło już i u góry powroza, tak, iż już nie było czem nadstawić i tyle tylko pozostało, ilem trzymał w obu garściach — a tu do ziemi jeszcze dobre 20 sążni. Nie było już teraz nad czem myśleć, anim też widział innego ratunku, by nie wisieć do dnia sądowego w powietrzu, jak tylko spuścić się na zmiłowanie Boże na ziemię. Ledwom to pomyślał, alści puszczałem powrót, lecz na dół jak kula i w okamieniu — klaps! w glinię — i wpadłem na jakie 10 łokci głębokoko. Znowu strach, znowu nie wiem jak sobie poradzić, by z tej gliny się wydobyć. Wyleżę — było niepodobno; a zostać — także nie było można, boby się człek był przecie udusił, gdyż zaraz za mną dziura się zawarła nad głową.

— To wszystko być mogło! — przerwał mu pan i już się cieszył w duchu, że da chłopu bizuny.

Ale chłop tak dalej swą przysięgę opowiada: Jednak to Pan Bóg biednego chłopca nigdy nie opuści w potrzebie, ale mu pomoże. Tak też i mnie pomógł, bo mi podał na myśl, żebym co tchu pobiegł do domu, przyniósł sobie rydel i motykę i odkopiał się przecie. Tak też zrobiłem, jegomościnku, poszedłem prędko do domu, przyniosłem rydel i dzięki Bogu, wykopałem się szczęśliwie z onej gliny!

— Wszystko być może — zwawo mówił pan — a więc kiedyś się tak wykopał, pewnie poszedł sobie do domu i kwita?

— O nie! jegomościnku kochany! nie na tem jeszcze koniec mojej mitręgi. Ledwo com wylazł z onej gliny, aż tu deszcz rzęsyisty zaczął padać, ba! lać gdyby z cebra. Ogliniony, a oraz i zmokły, kurczę się i radym się gdzie ukryć, ale nie było gdzie — bo ani krzaczka, ani drzewka na całym polu nie widać było — a więc leczę sobie prosto ku wsi, którą z daleka widziałem. Kiedym już jest coraz bliżej, poznaję, że to wieś jegomościnkowego ojca. Spieszę się, jak mogę; ale i deszcz coraz bardziej lać poczynął, i byłbym przemokł do suchej nitki, gdybym się nie był miał gdzie schronić. Ale oto patrzę, aż tam kole grochu lazi ktoś za świniąmi w kapeluszu z ogromnemi piórami (skrzydłami), tak szerokimi jak rzeszoto. Dalej ja więc do owego człowieka, i nie nie mówiąc, nie patrząc na niego, wcisnąłem się mu pod jego szeroki kapelusz i tak przecie schroniłem się od największej ulewy. Kiedy już padać przestało, podnoszę oczy do góry, by widzieć, kto to był i podziękować za przytułek, oraz przeprosić, iżem go powalał gliną — aż tu widzę przed sobą — kogo? zgaduj jegomość — poczciwe ojczysko jegomości!!

Ledwie domówił chłop ostatnich słów, a tu chlast go pan w twarz i zakrzyknął: Lżesz chamiel! bo mój ojciec nigdy świni nie pasł.

Chłop zaś pokłoniwszy się panu, przystąpił do stołu, zgarnął swoje pieniądze i wyszedł z Panem Bogiem; a szlachcic dopiero się pomiarkował, że go chłop w pole wywiódł. Wstydył się, że się tak dał podejść.

Od tego czasu nie śmiał już szlachcic mierzyć się z rozumem chłopca, ale starał się złotem i batem wziąć nad nim górę, a obciążając go pracą, chciał mu jego chłopski rozum gwałtem przytłumić; lecz i to nie pomogło. Chłop został się przy swoim jedynym rozumie, a szlachcic zawsze miałki i próżny. —

* **Na ulicy.** Wiesz co? Wojciechowi umarła żona.

— Nie może być! Już to ten cymbał Wojciech ma zawsze szczęście.